



Jerzy Stawski

część II z III

Sygnatura notacji: **N1385**
Data urodzenia: **1.01.1927 r.**
Data nagrania: **18.09.2019 r.**
Miejsce nagrania: **dom świadka, Łódź, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**
Czas nagrania: **część I: 56 min, część II: 48 min, część III: 45 min**
Format nagrania: **video**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

A jaki był los waszego oddziału po wejściu sowietów w styczniu?

Ja miałem szczęście, mieszkałem, zameldowany byłem w Radomsku u wujka Pugowskiego, a działałem w Kobielach Wielkich. Z Kobieli zniknąłem, nie ma mnie, znalazłem się w Radomsku, a w Radomsku nikomu nie byłem znany. Jak pisałem życiorys, chodziłem tu, to dzięki temu się uchowałem, bo gdybym ja mieszkał i zameldowany byłem w Kobielach to by mnie ten Dawid tam znalazł i wywiózł. Z Kobieli zniknąłem, znalazłem się w Radomsku. Tu jest tyle do... i to jest moja walka, nie na karabiny, walka o ojczyznę, wśród młodzieży. Wszędzie gdzie byłem to walczyłem o ojczyznę, bo bez ojczyzny Polski nie ma, tak jak nie było nas przez 123 lata i nie należy liczyć, że drugi raz Piłsudski przyjdzie, urodzi się i nas uratuje, jeżeli teraz robiłem co mogłem, ze wszystkimi miałem kontakty. Walka o ojczyznę.

Kilka słów o pobycie w oddziale „Warszyca”. Jakim dowódcą był „Warszyc”?

Gdyby ten „Warszyc” był taki popularny to on by długo nie był, bo by go zaraz... miało go nie być, rządzić miał. A co się, jaka jest ocena? Jak nie widzisz to po czynach poznajesz, kim był „Warszyc”. „Warszyc” był bardzo wrażliwy na niedolę ludzką, współczuł, o żołnierzy bardzo dbający. Jak mój brat przeprowadzał przez Kobieli oddział „Warszyca” i utykał, to „Warszyc” spojrzał na niego, zobaczył, że utyka, i mówi: „Co, nie umiesz maszerować?” – a było taką chlubą każdego partyzanta, żeby mieć buty oficerki, ale oficerki to pięknie na nodze się prezentowały, ale okupione były odciskami, bo miały sobie wyrobić tam miejsce w nodze i robiły się odciski, bąble. Jak on usłyszał: „Panie komendancie, mam nowe buty oficerki” to „Warszyc” wiedział, co to znaczy. Zszedł z konia, wsadził swojego brata na konia, bo był dużo młodszy, a sam prowadził, a brat siedział na „Warszyca” koniu. Taki był wrażli-

wy na niedolę ludzką, dbał, a bardzo był sprawiedliwy. Nie jest tak, bo teraz mówią wszędzie, przychodzi ksiądz i mówi. „Proszę księdza – pytam się – czy trzeba być solidarnym, czy trzeba być tolerancyjnym?”. „Tak, synu, trzeba być tolerancyjnym”. A czy „Warszyc” był tolerancyjny? Nie. Był sprawiedliwy, bo tolerancja nie ma nic wspólnego ze sprawiedliwością. Jak dorwał zdrajcę ojczyzny, tak wszystkich największych tych zdrajców ojczyzny nie powiem, uprzedzał, jeżeli to nie pomagało – jeden był wyrok śmierci. Tak jak Chrystus. Czy Chrystus był tolerancyjny? Nie, nie był tolerancyjny. Kara i nagroda. Za dobre będzie nagradzał, za złe będzie karał. Nie był tolerancyjny, a teraz nam wszędzie każą być tolerancyjnym, czyli tolerancja, bo przykładowo weźmy, jak uczeń chodzi do szkoły – jeden się uczy, to trudno, ale się uczy, a drugi bimba. Jak koniec roku to by wypadało, no, bądźmy tolerancyjni, no nie chciało, pospać mu się chciało, na wagary latał, a co tam, bądźmy tolerancyjni. Nie, w szkole jest sprawiedliwość. Na koniec roku nie przejdzie do następnej klasy, bo na tym polega sprawiedliwość, a nam precz wciskają, [że] trzeba być tolerancyjnym. Przykład ze mną – jak ja chodziłem do harcerzy to zawsze mówili tak: „Pamiętaj, w plecaku każdy ma butawę marszałkowską i pamiętaj, żeby droga do awansu stała przed tobą”.

gdyby pan dzisiaj miał tu audytorium, które interesuje historia, młodzież, opowiedziałby pan parę słów o boju pod Katarzynowem? 1 stycznia czterdzieści pięć.

To był pierwszy dzień rozpoczęcia walki w drugim, bo pierwszy to była walka z Niemcami, a druga to była walka w drugi rzut przeciwko komunistom. Ja znowu cieszę się i dziękuję panu, to ważna rzecz jest. Ja mam tu nagranie, jak to się odbyło. Wszędzie u „Warszyca” było ważne, każdy miał swój teren, miał swojego dowódcę, miał swoich podwładnych, kolegów, współwalczących z tobą, i każdy miał zadanie do wykonania. Ja miałem swojego dowódcę, „Babinicz” Wroński - „Babinicz” pseudonim - Wroński. Struktury w Armii Krajowej to nie były tak, że sama władza, każdy robił co chciał, bo był u „Warszyca” czy co – nie, na wszystko to musiała być zgoda, zaplanowane, co robicie, co i jak, i było uzgodnione. Przede wszystkim nim nastąpił ten moment, że zaczęły działać, to należałoby przede wszystkim powiedzieć kilka słów, jak przeszedł front. To jest bardzo ciekawe. Ja w tym czasie byłem w Radomsku, gdzie z rana zaczął się artyleryjski ostrzał Radomska dla postrachu, a dzień przed tym wycofywały się jednostki pancerne i wyprzedzały ciężarowe czołgi, wozy pancerne, transportowe różne wozy, ciężkie, wielkie, olbrzymie, i przyjechał goniec i na drzwiach wejściowych rozpisywał gdzie czyja kwatera będzie. Kwatera wujka Pugowskiego przypadła, że sztab będzie miał miejsce w tym mieszkaniu, po niemiecku się nazywała ulica Flurstrasse, Wilsona, 22, zweiundzwanzig. I przyjechał sztab, porozmieszczali gdzie, kto, co i jak, nastavili radio, a ojciec tego wujka, on doskonale po niemiecku rozumiał, Niemcy zaraz nastavili radio, gdzie, co, i po piętach Niemcom depczą ruscy, to już wiedzieliśmy. I spaliśmy, i z rana, jeszcze zmrok był, to już dowódcy wstali, wszędzie poszli tam w swoje rejony patrzeć, i zaczęło się odpalanie tych samochodów, to te czołgi, te wozy pancerne ciągnęły te wozy towarowe, ciężarowe, bo to były diesle przeważnie, że za duży był mróz, to one ciągnęły, holowały i uruchamiały te samochody, i w ślad za tym one już poszły na trasę od Radomska na Częstochowę, i zaraz zaczęły się napływy: wozy pancerne na przetrzał z niemieckimi samochodami osobowymi, co uciekali, i wozy i to wszystko bata, te konie, hopka, leciały, tak ci Niemcy uciekali. A w końcu zaczęły się, ten front wyglądał tak, że raz Niemcy jechali, raz ruscy jechali, jedni drugich gonili i tu uciekało wszystko na Częstochowę. Przed Częstochową straszne dantejskie sceny się odbywały, bo tam z przyczyn obrony przed ruskimi to Niemcy budowali przed miastem bunkry na trasie, i teraz jak Niemcy uciekali to tam się zrobił straszny zator, że dojechali do tych i te bunkry przeszkadzały, bo to były same schrony, betony, to to nie do ubicia, i tam pod Częstochową się straszne dantejskie sceny [rozgrywały], bo każdy próbował uciekać,

a ruscy już [nacierali] i ruscy nie patrzyli na nic, tylko ruskie czołgi poszły w pieriot, do przodu, nie oglądały się na Niemców, tylko do przodu pruły i wszyscy, kto został, to zostało tam. I tam nie nadążyły, dwa zgrupowania niemieckie były – jedno było to bardziej lotne, to się uchowały w oddalonym o dwa kilometry lesie zwanym Sowinek, to była taka bardziej lotna [grupa], a za nimi następował drugi, z czołgami, z artylerią i opóźnienia były, i te dwa zgrupowania zostały, a front przeszedł do przodu. I teraz tak: nam powiedzieli: „Słuchajcie, jest przejście frontu. Istnieje możliwość przy przejściu frontu zdobycia broni” – jedyna okazja, bo tak zdobyć jakąś broń to dosyć trudno jest, jeżeli się broni, i tylko to wyglądało tak: ruscy wiedzieli, że tam są zgrupowania niemieckie i ruscy nie kwapili się wojować, żeby iść do ruskich tam i z nimi się bić, a nam dowódcy powiedzieli: „Idźcie, tam jest broń”. Ruscy nie chcieli się bić, nie szli tam. Wiedzieli, że tam są Niemcy, nie chcieli się z nimi bić, a nam powiedzieli dowódcy: „Idźcie, tam jest broń. Zdobędziecie”. I my tam poszliśmy, nas czworo poszło – ja, mój brat, później był Józek Bryl i Stasiek Zatoński, we czwórkę myśmy poszli. I tam jest tego rodzaju sprawa, że Niemcy są okopani i ich nie widać, a szron jest taki, że te wszystkie zielone chojaki to one nie miały koloru zielonego, tylko był taki oszroniony, taki mróz, że wszystko było w niebieskim kolorze, i ten Niemiec jak on siedział, okopany był, bo sobie okopał dziurę, głowę schował, że nawet jak miał czapkę, hełm był, to był oszroniony i go nie było widać, ale karabin wystawiał i trzeba było ich, a przecież Niemiec tylko nie jeden. Wiem, że ginę, to niech ktoś ze mną zginie. I co było? I za nimi żeśmy poszli, zdobywali, i tam był z nami ten Bronek Bereszka, ten właściwie mojej mamy przyrodni brat, to on był na wsi, to on ceniał wozy. Znalazł taki wóz chłopski, ale polski, bo tam tych niemieckich wozów z taboru niemieckiego to było [dużo], ale niemiecki wóz jemu się nie przyda, bo go ruscy zabiorą, a jak będzie chłopski wóz to ta broń, wszystko było ładowane na te wozy. I tam było różnie, szwarc, bydło, powidło, maszyny do pisania i ta broń, ale broń była najrozmaitsza, ale jak były granaty to broń też się brało, bo były pałkowe te niemieckie, ale „filipinki” też były. To wszystko mieściło się na tym [wozie]. I jest tego rodzaju sprawa, że w dzień to słońce piekło, że śniegu robił się lód dosłownie, a od spodu masa śniegu była, tam tyle śniegu czy tyle, to mróz zmroził na wieczór, i tak się skorupa lodowa zrobiła na tym śniegu. A teraz jak to było, że już nazbieraliśmy tej broni, a ja patrzę, a jest karabin maszynowy na takiej skarpie i z obsługi karabinu maszynowego było dwóch martwych, to ja idę z tym parabellum, a mnie ubezpieczają tam. Ja idę, chcę brać ten karabin, a tu zza chojaka też taki niebieski Niemiec wychodzi. Wychodzi Niemiec i się poddaje. I teraz jest co robić. Jak poddaje się, jakoś nie w naszej gestii jest, to wypadło go wziąć do niewoli. Jak weźmiemy Niemca do niewoli to nic z tej broni, bo my te bronie zawieziemy tam do stodoły do nas i żeby dla partyzantów była broń, a jak nie weźmiemy jeńca, no to do ruskich, jak ruskich, no to zobaczą broń, to broń nam zabiorą. No to myśmy go zostawili, my mówimy: „I tak go mróz załatwi”, bo bez jedzenia, bez niczego, i myśmy go tak zostawili. I teraz jedna rzecz: schowaliśmy to, wyjechaliśmy tym wozem. Aha, to tylko mu pokazaliśmy, żeby ten karabin maszynowy rzucił. Jak on rzucił to tak ze złością, był mróz i ta kolba karabinu maszynowego pękła na mrozie. I ten wóz włożyliśmy na to wszystko i dwa kilometry jechaliśmy tym wozem, to tak jak na sankach ten wóz był, bo po tym lodzie to się więcej ślizgał jak jechał. Przyjechaliśmy, do stodoły daliśmy ten wóz z bronią, no i jest tego rodzaju sprawa: my byliśmy przekonani, że już sprawa się zamknęła, tymczasem... Tylko pamięć to jest taka zawodna, że ja nie pamiętam, czy to tego samego dnia było czy następnego dnia, że ten dowódca, bo okazało się, że to był dowódca, później się okazało, ten Niemiec, on zobaczył, że jeżeli Niemcy zostaną jeszcze jeden dzień to z tych Niemców nic nie zostanie, bo wszyscy wymarzną, bo mrozy były, 25-30 stopni mrozu, i on mówił tak: „Chyba ruskich nie ma”. Ja tak dochodzę, czym on się kierował, że naraz zaczęli Niemcy wychodzić z lasu, zostawili te swoje stanowiska i wyszli, i on może myślał tak, że jak by byli Niemcy, ruscy, to by ruscy tu po nas przyszli, a przyszli Polacy, a Polacy nas nie zabijają,

mnie nie zabili, puścili nas wolno, to znaczy jak my przyjdziemy do wsi, a tam będą Polacy, to ich też wezmą do niewoli, ale ich nie zabiją, bo mogli jego zabić. I ławą wyszli Niemcy, całe zgrupowanie niemieckie, wyszli na tę dwukilometrową przestrzeń, gdzie nawet zająca widać było na tej przestrzeni. Wychodzą Niemcy z lasu i patrzą, a idzie za nimi i ten Niemiec w tym kożuchu, też go widać. Co się stało? Ruscy mieli konie takie z tych wozów z taboru konnego, takie wielkie, silne konie. Oni połapali, ruscy, te konie, wsiedli na te konie, wzięli pepesze, podjeżdżali i wybijali tych Niemców po kolei, wybili tego, podjechał do drugiego, wybili. To przykro było patrzeć, na naszych oczach to się odbywało. Całe zgrupowanie. Jak dojechał do tego Niemca to on się zorientował, że to jest dowódca i ten Niemiec, ten ruski na tym koniu złapał go za kołnierz, kazał mu iść koło konia, chciał go zabrać do ruskich i nagrodę za dowódcę dostać. I to tak było i on go prowadził. W pewnym momencie ten Niemiec złapał tego ruskiego, co siedział na koniu za nogę, ściągnął go z konia i zaczęła się walka na śmierć i życie między Niemcem a tym ruskim, tylko tumany śniegu były. Walka na śmierć i życie. Niemiec był silniejszy, przyduśił tego ruskiego, ale kripkij ruski człowiek, przyduśił go i myślał, że on go już udusił, ale go nie dodusił, i zaczął uciekać, ale go nie dodusił. Po pewnej chwili ten ruski się odkołował, on patrzył, gdzie jest, popatrzył pierwsze, gdzie jest pepesza. Poleciał po tę pepeszę, złapał tę pepeszę i pognął za tym Niemcem i z tej pepeszy tego Niemca dobił. I teraz on był bardzo bohaterski ten Niemiec, ściągnął z konia. I druga sprawa, co się stało, my ten karabin maszynowy tu mieliśmy, że sąsiadka przyszła, zaraz mamy stąd ruszać, to co my mamy robić? Trzeba go zakonserwować i gdzieś schować. Gdzie jeszcze to nie wiadomo. I była ta pasta Erdał, niemiecka, i myśmy tą czarną pastą posmarowali ten karabin maszynowy. Ja z jednej strony go smarowałem, brat z drugiej strony. Od razu otwierają się drzwi, to był drugi dzień, i wchodzi Niemiec, rosły, też tak jak tamten, z pistoletem do nas, no ale zaskoczony jest, że lufa karabinu maszynowego w niego jest wystawiona, ale on przyjął od razu... a brat do niego: Was wünschen Sie?, „Co pan sobie życzy?“, bo po niemiecku jak Niemcy byli to te podstawowe takie te słówka to człowiek znał, i ten Niemiec się ożywił, [powiedział] Bitte i „ahren nach Tschenschowau, że on jedzie na Częstochowę. Teraz niech pan posłucha: jeden bohaterski jest [Niemiec], umiał się po bohatersku bronić, że nie z Polakami, z ruskimi, w stosunku bohaterskim do ruskich, a ten, proszę pana, tak cenny był ten dowódca tego zgrupowania, że wystali, przebił front, wozem pancernym pojechał, żeby ratować tego dowódcę tego zgrupowania. Pojechał, w lesie tam nikogo nie zastał, tylko martwych i nie zdążył, i on wpadł do nas, do tego mieszkania, o drogę się zapytał, i my wyszliśmy, pokazaliśmy drogę na Częstochowę. A drugi to był bohaterski ten Niemiec, co przekroczył front, przyjechał wozem pancernym po to, żeby uratować tego dowódcę. Go nie uratował i on z niczym pojechał, jeden dzień się spóźnił. Przekroczył linię frontu i przyjechał go uratować, i też był taki: Ja tebe dam. Pokazaliśmy mu tę drogę na Częstochowę. I teraz rozgrywa się dalej, co się dzieje z tą bronią. Broń pancerna, broń przywieziona do stodoły, przyszła sąsiadka – wiadomo kto, nazwisko też wiadomo, jak się nazywa. Jak zobaczyła tę broń to powiada: „Co chcecie to róbcie. Ja mam rodzinę, ja mam męża, ja mam dzieci. Jak natychmiast [się] nie wyniesiecie to idę do ruskich was przeskarżyć, bo ja chcę żyć. Ja pójdę do ruskich”. No i co? To była taka sprawa, że trzeba było tę broń [ukryć], więc dałem znać do Kobieli, partyzanci przyszli, Stasiek Zatoński MP 32 dostał. Ta broń była bardzo różna, bardzo się dziwię, że bardzo zróżnicowana była ta broń i się wszystko przydało. Jak trzeba było iść rozbijać więzienie w Radomsku, bo w tym czasie to było zamelinowane w ziemi, zamrożone, gdzie odkopywać, to się bardzo przydała ta broń, ale tak było jej dużo, a była taka, że ją trzeba było schować. A brat uczył się grać, ponieważ religijni byliśmy, chodziliśmy do kościoła, a tam był taki ksiądz, dwa fakultety miał, wysiedlony doktor Kasprzak, i on umiał grać na organach i mówi: „Janusz, ja cię nauczę grać na organach”. I on grał i odprawiał [msze], a Janusz grał, mój brat, na organach, ale wszystkich pieśni to on nie znał, to które przy... a resztę to akor-

dy dawał, a ksiądz mówi: „Słuchaj, Janusz, jak ty będziesz fokstroty i tanga wygrywał w kościele, to buta zdejmę – miał takie oficerki – to tam do ciebie sięgnę”. Ale ten kościół to nie był tylko, tam przychodził, dowódcą na Kobiele był Florian Budniak, pseudonim Andrzej, i tam w tym kościele jak przychodził, bo „Warszyc” [tam był], tam było spotkanie na górze, nikt o tym nie wiedział, jak przychodził dla ochrony sygnał był, że grał „Toscę”, arię z opery „Tosca”, to już było wiadomo, do ochrony, na górze jest „Warszyc”, jest „Andrzej” Budniak. To były mózgi niesamowite i tam się odbywały spotkania. Dla nas to nam mówili: „Nie wolno się fotografować”. Ile tych fotografii, ile było wypadków, że te fotografie były nieszczęściem, bo się znajdowało, później męczyli czy coś. Nie wolno. U mnie nie spotkałem nigdzie zdjęcia, i najwygodniej było dla partyzanta, jak możesz niech cię nie ciekawi, za dużo nie chciej wiedzieć. Tyle, ile musisz. Bo jakby kiedyś nastąpiła taka chwila, że ciebie biorą na męki i ty nic nie wiesz to prosta sprawa, nic nie powiesz. Nie bądź za ciekawy. Tylko jak męczarnie to ja chciałem powiedzieć, że przy męczarniach to nie jest ważne to, że jak już jest ból, bo ten ból tak otępi człowieka, że człowiek jest w tym stanie otępienia i dużo może wytrzymać. Najgorsze to są przerwy w męczarniach i jak od nowa zaczynają, i znowu od nowa jak zaczynają. To jest najbardziej. I co się stało? Więc tam były trzy izby przez rodziny [zamieszkane]: ja z Januszem, moja mama, jeden od podwórza pokój, Tadeusz Gorcel tam zajmował, kuzyn, drugi pokój, tam, co przyszła jego żona, że pójdzie i przeskarży, i od ulicy był największy pokój i tam był sabatnik, to był piec do pieczenia chleba, sześć takich dużych chlebów się tam zmieściło, był zawsze chleb, i w ten sabatnik myśmy tam broni napchali, ale była też taka broń, co wymagała schowania, i tak z Januszem żeśmy ustalili, że Janusz ma wejście do kościoła w Kobieliach Wielkich i tam jest wieża i na tej wieży kościelnej tam magazyn broni się robi, i to było tak ustalone. I poszliśmy do sąsiada, ale to trzeba mieć konia i sanki, bo to była zima, i poszliśmy, trzecie gospodarstwo od nas, Jan Matusiak mieszkał. „Panie Matusiak, ksiądz potrzebuje słomy i potrzebuje, żeby pan do nas przyjechał ze stodoły i tę słomę do księdza zawiózł”. Ksiądz miał respekt, jak już jego polecił to on [pojechał], tylko to się w czas nie uchwyci dokładnie, jak to było w kolejności. I on przyjechał, myśmy broń pokładli, karabin maszynowy, tę lepszą broń żeśmy pokładli, w te snopki wsadziliśmy i jechaliśmy do Dużych Kobieli przez Kobiełe do kościoła, ale nie do księdza, tylko do wieży kościelnej, ale Jan Matusiak nie był ciekawy taki, tutaj to, tu, myśmy tę słomę wzięli i wszystko ponosili tam. Ale nie dane nam było tak spokojnie jechać, bo po drodze mieliśmy przygodę. Urzędował w Kobieliach Dawid, okrutny morderca akowców, i ten Dawid to on jak było głosujemy na Mikołajczyka, to tam taki się Centkowski nazywał, głosował na Mikołajczyka i ten Dawid wezwał go na posterunek ORMÓ i tak go tam stortuował, zbił, że tylko już wywłócił go, podstawił wóz chłopski, na ten wóz chłopski go wsadził i gałęziami go tam przykrył, żeby go nie było widać i pojechał dwa i pół kilometra do wsi przez Przybyszów do wsi Łowicz. Tam był tartak i ten Dawid tam rządził na tym tartaku. Tartak cały dzień chodził, podsuwane mu były deski i przecinane na deski, a tartak napędzał zrobiony z pasa skórzanego taki pas transmisyjny z lokomobili. Lokomobila to był piec, w którym było palenisko, żarzyły się węgle i on wytwarzał parę i on chodził, na tym obracał, parą to wszystko napędzał, ten cały tartak, ale on zrzucił tego Centkowskiego z tego wozu, a tam była później rozprawa odnośnie tej sprawy za czasów PRL-u i ona była świadkiem, że on był żywy, ten Centkowski, i ten Centkowski to był rostry gość, poszedł do tej lokomobili, chciał go żywcem spalić, ale to był rostry gość. Wziął siekierę, poodrąbywał mu ramiona i takiego go spalił w tej lokomobili i chodził po wsi w Kobieliach Wielkich, ponieważ Centkowski to była znana postać, w jego garniturze się prezentował Centkowskiego, i on go tam spalił.